DUSZPASTERSTWO RÓŻAŃCOWE

NAUKI NA MIESIĘCZNE ZMIANY RÓŻAŃCOWE.

bezpłatny dodatek do „GOŚCIA RÓŻAŃCOWEGO".

O PRZYCZYNACH NIEDOWIARSTWA.

„A przeto weźcie zbroję Bożą: abyście mogli sprzeciwić się na dzień zły i we wszystkim doskonali stać". (*Efez. 6, 14*).

Ukochani w Chrystusie!

I. W dniach od 25 do 29 czerwca r. b. odbył się w Poznaniu wspaniały międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla. Zadaniem jego było — wszechstronne zbadanie niedowiarstwa, bezbożnictwa czasów obecnych oraz gorąca zachęta do ludzi dobrej woli, by do walki z tymi niebezpiecznymi objawami stanęli zdecydowanie i świadomie. Prymas Polski a zarazem Legat Ojca Św. J. Em. Kardynał Hlond w swym głębokim wstępnym przemówieniu stwierdził dobitnie, „że nadeszła godzina ostatecznego zdecydowania się na Boga lub przeciw Bogu"... że pozostaje przed nami—„*Chrystus albo bezbożnictwo*". Kongres się skończył, ale jego hasła i postanowienia żywotne i konieczne będą realizowane i w czyn wprowadzane. Największym niebezpieczeństwem dla nas katolików jest to, że nie doceniamy grozy położenia, że oswoiliśmy się z niedowiarstwem, bezbożnictwem, że nie znamy gruntownie ich założeń i przewrotności, że idziemy często w walce z tymi objawami bez kierownictwa Kościoła, a nieraz bezwiednie pomagamy Jego wrogom i krzywdzicielom.

Kongres bił na alarm przed ogólną pożogą, której na imię — komunizm, bezbożność, niedowiarstwo... Kongres ostrzegał, pouczał i do wspólnej walki wzywał wszystkich katolików, a więc i nas różańcowych... Większość z nas nie mogła brać w nim udziału, będziemy jednak z nim sercem i duchem rozważając w szeregu dalszych naszych nauk miesięcznych zagadnienia tam poruszone i ustalone. „A przeto weźcie zbroję Bożą: abyście mogli sprzeciwić się na dzień zły i we wszystkim doskonali stać".

Jedno źródło nie wyda nigdy wielkiej rzeki. Woda płynąca szerokim i głębokim korytem musi mieć wiele źródeł czy dopływów. Tak się też ma z niedowiarstwem religijnym.

Nie z jednego wytryska źródła, ale z wielu.

Niedbała lekkomyślność w zaznajamianiu się z prawdami religijnymi, to pierwsze źródło niedowiarstwa. Ciekawa rzecz — każdy zawód, każde rzemiosło wymaga od wykonawcy odpowiedniej znajomości. Rzemieślnik musi przez kilka lat przechodzić odpowiednie ćwiczenia; inżynier, lekarz, ksiądz długie lata mozolą się nad zdobyciem odpowiedniej wiedzy i potrzebnej praktyki — tylko katolik zadawalnia się tym, co zdobył w dziecięctwie czy młodości, nie troszcząc się zupełnie o dalsze pogłębianie swych wiadomości religijnych. Bardzo często spotykamy ludzi, nie tylko wśród prostaczków, lecz inteligentów, którzy uważają, że wiadomości religijne potrzebne im były do I Komunii św., w szkole i że te zasoby wystarczają im w zupełności dla potrzeb ich duchowych na całe życie. A że i te ogólne wiadomości nieprzypominane i nieutrwalane prędko się zacierają, w duszy powstaje pustka, którą się zapełnia jakimiś wierzeniami, które nic wspólnego z nadprzyrodzoną wiarą nie mają, względnie prowadzą najkrótszą drogą do niedowiarstwa.

W roku 1884 umiera w Florencji prof. Cezaro Parrini, znany niedowiarek i mason. Wbrew swemu poprzedniemu testamentowi, aby nie sprowadzano mu kapłana, aby nie robiono mu pogrzebu katolickiego, bo w nic nie wierzy, zapytuje lekarza, czy musi umierać, a gdy się dowiaduje, że moment ten jest bliski, wzywa kapłana, żałuje za swe niedowiarstwo i umiera jako najlepszy katolik. Gdy mu robiono wymówki ze strony kolegów — niedowiarków, odpowiada zdecydowanie: — Inaczej człowiek patrzy na religię i wiarę gdy żyje, a inaczej w godzinę śmierci... Oby zapamiętali to sobie ci wszyscy, którzy lekceważą wiarę i Kościół.

Drugim źródłem niedowiarstwa, to namiętność ludzka. Nic w tym dziwnego, wiara nie jest dla człowieka tylko deklamowaniem pięknych rzeczy, szafowaniem wzniosłych poglądów — wiara to prawo życia, które wtedy ma tylko swe zastosowanie, gdy obejmie całkowicie umysł, serce i wolę ludzką. Człowiek musi ustawicznie zmagać się z własnym ciałem, skażoną naturą, musi toczyć nieraz długie i ciężkie boje — nic też dziwnego, że niejeden woli ułatwić sobie życie przez unikanie tej walki i poddawanie się namiętności, która daje mu chwilowe zadowolenie i przyjemność. A gdy stanie się niewolnikiem swych zmysłów, nie dziwmy się, że wiara w nim osłabnie, że wskutek jej wyrzutów stanie się ona czymś znie-

nawidzonym, obcym i wrogim, od czego stronić i uciekać będzie dla chwili fałszywego spokoju.

Pośród namiętności najniebezpieczniejszą jest zmysłowość. Gdy ta opanuje człowieka, wyniszczy w sercu wszystko co szlachetne, omota rozum nieprzeniknioną zasłoną i uczyni go ślepym na wszystko co Boże, a twardym na głos sumienia i wiary — owszem zabije w nim resztki wiary i do bezbożnictwa zawiedzie. Jeden z uczonych (Bouguer), nawrócony z niedowiarstwa tak określił pewnemu kapłanowi przyczynę swego niedowiarstwa: — Czy ojciec wie, czemu ja właściwie byłem niewierzącym? Jedynie dlatego, że byłem zepsuty moralnie. (Bertier II str. 438). Miał zupełną rację — rozpustnik nie będzie nigdy człowiekiem wierzącym.

II. Kardynał angielski Newman rozmawiał pewnego razu z dawnym swym przyjacielem protestantem, który takie uczynił doń zwierzenie: — Jestem przekonany o Boskości Kościoła katolickiego, lecz jakiś nieprzezwyciężony wstręt powstrzymuje mnie od przejścia na wiarę katolicką... Zasmucił się na to kardynał, wiedział bowiem, co było przeszkodą w nawróceniu przyjaciela, wziął więc arkusz papieru, napisał na nim wyraz „Bóg" i dał mu do przeczytania, po czym złotą monetą zakrył napisany wyraz i zapytał: — Co teraz widzisz? Zrozumiał protestant i ze wstydem opuścił głowę.

Iluż to ludzi traci wiarę, nie myśli o Bogu, nie modli się, bo ta ziemia i sprawy doczesne zakrywają im Boga, odwracają od właściwego celu i do niedowiarstwa prowadzą? Tu może znajduje się najpoważniejsze źródło dzisiejszej niewiary i bezbożności. Zrozumieli to dobrze komuniści i dlatego z programu swojego wykreślili — Boga, duszę nieśmiertelną, życie pozagrobowe i nagrodę albo karę, a tę ziemię uczynili celem człowieka, zmysły i ich używanie jedyną drogą do szczęścia, bezbożność i niedowiarstwo prawem i środkiem osiągnięcia szatańskich swych założeń. Śmiertelny jad tej nauki sączy się dziś zewsząd — wszędzie go dojrzysz, wszędzie się ujawnia. Rozszerza go za judaszowe złoto bolszewickie bezbożna prasa w odpowiednich książkach i gazetach; roznosi sztuka, teatr i kino; wszczepia i gwałtem wciska żydowska międzynarodówka, socjalistyczni i komunistyczni wodzireje.

A sprzyja temu wszystkiemu hardy wiek dzisiejszy, rozzuchwalenie i to niepoczytalne szaleństwo, usiłujące poniżyć nieskończoną wielkość Boga przecenianiem potęgi rozumu i zdolności ludzkich. „Człowiecze, tyś bogiem świata, bo ciebie

dziś słucha para, elektryczność, tobie poddaje się cała przyroda, dlaczego więc masz się kłaniać Bogu, którego nie widzisz?" — woła w pysze świat dzisiejszy, a odpowiadają mu niebezpieczne, do utraty wiary prowadzące hasła: „Nie liczyć się z religią, Kościołem, Bogiem... żyć tak, aby ci na tym świecie było przyjemnie i dobrze... niczego nie skąpić sobie, czego świat ci nie skąpi... być bogatym i opływać we wszystko"...

Czytamy w Ewangelii św. (Mat. XVIII. 18 — 25) o owym młodzieńcu — bogaczu, który chciał iść za Chrystusem i naśladować Go, ale zrezygnował z tego, gdy Zbawiciel zażądał od niego, aby pierwej porzucił bogactwa swoje i szedł za Nim... Iluż i dziś mamy katolików, którzy czynią podobnie? Dla bogactwa, sławy, przyjemności ziemskiej wyrzekają się często Boga, Wiary, Kościoła, narażając dusze swoje na zatracenie wiekuiste... Zastanówmy się, czy do tych szeregów i my nie należymy?

Pewien Rosjanin uczęszczał na kazania słynnego O. Ravignan T. J. i wkrótce oświadczył mu przekonany, że tylko w Kościele katolickim przechowuje się prawdziwa wiara i nauka Boża. Gdy go zachęcano, aby wobec tego wyrzekł się schizmy prawosławnej a przyjął katolicyzm — odpowiedział zawstydzony: „Ja wiem, że tak winienem zrobić... ale brak mi siły .." (Szuwałow. Ma conv. str. 320).

Czyż nie postępuje w ten sposób wielu z katolików? Zdają sobie oni doskonale sprawę z tego, że osłabili swą wiarę przez karygodne zaniedbanie w zaznajamianiu się z prawdami Bożymi.. przez służbę niewolniczą swym namiętnościom... przez przecenianie i stawianie ponad Boga i własną duszę zasad tego świata, a jednak odpowiadają jak ten Rosjanin: „brak mi siły", narażając się na wiekuiste odrzucenie.

Różańcowi! My nie powiemy, że „brak nam siły", owszem, pełni zapału i mocni wiarą, staniemy pod sztandarami Kościoła św. za naszą Niebieską Hetmanką i świecić będziemy wśród nocy dzisiejszego niedowiarstwa przykładem żywej wiary i opartego na niej naszego życia według słów Apostoła narodów: „Stójcie tedy przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblokłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju i we wszystkim biorąc tarczę wiary, którą byście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. (Efez. 6, 15). Amen. *Ks. dr S. W.*

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.
Odbito w Drukarni „Polonia" — M. Piasecki, Pińczów.